



KAZIMIERA BRZEZIŃSKA

Warszawa, 27 lipca 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce mgr Norbert Szuman przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Kazimiera Zofia Brzezińska z Mandesów
Data i miejsce urodzenia	24 lutego 1897 r., Warszawa
Imiona rodziców	Jan i Małgorzata z Żukowskich
Zawód ojca	garbarz
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	dwie klasy szkoły powszechnej
Zajęcie	przy mężu
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Czerwińska 28
Karalność	niekarana

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie we własnym mieszkaniu w domu przy ul. Duchnickiej 13 położonym w pobliżu fabryki sprawdzianów. Na terenie fabryki znajdowało się wojsko niemieckie pilnujące obiektów fabrycznych i jeńców sowieckich wykonujących różne prace. Dowódcą był niski, gruby kapitan, nazwiska nie pamiętam, który cieszył się wśród ludności polskiej dobrą opinią.

5 sierpnia [1944] o zmierzchu z wagonów przejeżdżającego obok naszego domu pociągu wysiedli nieznani nam umundurowani Niemcy, pokręcili się wokół domu, a następnie

odjechali, aby po krótkim czasie wrócić. Wówczas otoczyli nasz dom i zaczęli rzucać granaty przez okna do wnętrza. Wraz z mężem schroniłam się do piwnicy, natomiast córka moja, 23-letnia Henryka, została w mieszkaniu wraz z 3-osobową rodziną Chojnackich – matką i dwoma synami. Siedząc w piwnicy, słyszałam dochodzące z domu krzyki – *Los!*, po których następowały strzały. Siedzieliśmy tak długo, aż odgłosy te ucichły i było już ciemno. Poczuliśmy jednak, że dom się pali i chociaż wokół znajdowało się jeszcze wojsko, postanowiliśmy wyjść z piwnicy. W momencie, kiedyśmy opuszczali budynek, wojsko to akurat oddalało się. Zaraz po naszym wyjściu płonący dom zawalił się zupełnie.

Po kilku dniach mąż mój, który, jak mi opowiadał później, przy wychodzeniu spostrzegł leżące na podwórku pod oknem naszego mieszkania zwłoki jednego z Chojnackich, udał się na pogorzelisko i znalazł tam pod gruzami na schodkach sieni częściowo zwęglone zwłoki córki, Chojnackiej i drugiego jej syna. Natomiast śladów czworga osób, które przebywały w drugiej piwnicy – Urbaniaka z żoną i małżonków Kosików – ani wówczas, ani do dziś dnia nie odnaleziono. Słyszałam tylko jeszcze w czasie powstania, nie pamiętam od kogo z mieszkańców Kolonii Kościuszkowskiej, że ktoś miał widzieć, jak z piwnicy naszego domu Niemcy wyciągnęli i wrzucili w płomienie Urbaniakową i Kosikową. Słyszałam też, że na zapytania ludzi ów kapitan Niemiec miał tłumaczyć, iż dostał rozporządzenie czy zawiadomienie o spaleniu naszego domu i nie mógł nic zrobić, choć sam uważał nas za porządných ludzi.

Na tym protokół zakończono i odczytano.